



Witold Gombrowicz

**ANNA**  
księżniczka Burgunda

*Służyć za zwierciadło naturze,  
pokazywać cnocie własne jej rysy,  
złości żywy jej obraz, a światu  
i duchowi wieku postać ich i piętno.*  
William Shakespeare

Premiera: 14 XII 1997

**BANK BPH**  
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA  
Sponsor Starego Teatru

Najbliższa premiera:  
*Wspólny pokój*  
Zbigniewa Uniłowskiego

*Dyrektor Naczelny i Artystyczny*  
Krystyna Meissner



◆ Nie przeczę, że istnieje zależność jednostki od środowiska – ale dla mnie o wiele ważniejsze, artystycznie bardziej twórcze, psychologicznie bardziej przepaściste, filozoficznie bardziej niepokojące jest to, że człowiek jest stwarzany także przez pojedynczego człowieka, przez inną osobę. W przypadkowym zetknięciu. W każdej chwili. Mocą tego, że ja jestem zawsze „dla innego”, obliczony na cudze widzenie, mogący istnieć w sposób określony tylko dla kogoś i przez kogoś, egzystujący – jako forma – poprzez innego. A więc nie idzie o to, że mnie środowisko narzuca konwenans, lub mówiąc za Marksem, że człowiek jest produktem swojej klasy socjalnej, a o zobrazowanie zetknięcia człowieka z człowiekiem w całej jego przypadkowości, bezpośredniości, dzikości, o wykazanie, jak z tych przypadkowych związków rodzi się Forma – i często najbardziej nieprzewidziana, absurda. Gdyż ja sam dla siebie nie potrzebuję formy, ona mi jest potrzebna po to tylko, aby ten drugi mógł mnie zobaczyć, odczuć, doznać. Czyż nie widzicie, że taka Forma to coś o wiele potężniejszego, niż zwykły konwenans społeczny? I że to żywioł nie do opanowania?

*Na poprzedniej stronie*  
*Witold Gombrowicz w wieku dwóch lat*  
*(1906)*

*Rodzina Gombrowiczów w Potoczku*  
*(1921)*



◆ Pochodzę z rodziny szlacheckiej, która przez jakieś czterysta lat miała posiadłości na Żmudzi, niedaleko Wilna i Kowna. Ta moja rodzina była nieco lepsza pod względem stanu posiadania, urzędów, koligacji, od przeciętnej szlachty polskiej, ale nie należała do arystokracji. Nie będąc hrabią miałem pewną ilość ciotek hrabin, ale hrabiny też nie były w najlepszym gatunku, były takie sobie.

◆ ...byliśmy rodziną wykorzenioną, o sytuacji społecznej niezbyt jasnej, pomiędzy Litwą a Kongresówką, pomiędzy wsią a przemysłem, pomiędzy tzw. lepszą sferą a średnią. To tylko pierwsze z tych „pomiędzy”, które w dalszym ciągu rozmnożą się wokół mnie do tego stopnia, iż prawie staną się moim miejscem zamieszkania, moją właściwą ojczyzną.

◆ ...mój dom rodzinny był – wbrew pozorom – jednym wielkim dysonansem, rozdzierającym stale moje dziecięce uszy. Wiele na to składało się przyczyn, a jedną z główniejszych była niezgodność temperamentu i charakteru pomiędzy moją matką a moim ojcem.

◆ Mój ojciec? Piękny mężczyzna, rasowy, okazały, a też poprawny, punktualny, obowiązkowy, systematyczny, o niezbyt rozległych horyzontach, niewielkiej wrażliwości w rzeczach sztuki, katolik, ale bez przesady.

◆ ...moja matka była żywa, wrażliwa, obdarzona dużą wyobraźnią, leniwa, niezaradna, nerwowa (i bardzo), pełna urazów, fobii, iluzji. (W rodzinie



Kotkowskich sporo było chorób umysłowych... brat mojej matki, wariat nieuleczalny, który chodząc w nocy po pustych pokojach usiłował zagłuszyć strach dziwnymi rozhovorami, przetaczającymi się w pienia jakieś przedziwne, które kończyły się nieludzkim wrzaskiem; całą noc to trwało; wdychałem szaleństwo).

*JASŃNIE PANI GOMBROWICZOWA była sucha, czarniawa i podobno trochę pomyłona. Z Bodzechowa rodem, Kotkowszczańka z domu, a Kotkowskie mieli tutaj opinię zgłupkowanych. Czasem sama drogą leciała, rękami wymachiwała, głośno do siebie mówiła. Gdy kto z małowskich dostawał pomylenia – latał po wsi, po polach i wszyscy o tym wiedzieli. Ale że to była jaśnie pani, trzymali ją na pokojach i mało kto miał z nią styczność. W kuchni prawie się nie pojawiała. Przychodził jaśnie pan. I cała kuchnia cudowała, że żyje z taką, dziewczek sobie nie bierze. Szlachetny był człowiek, nie to co inni tutejsi dziedzice, którzy tańczyli po stołach z gołymi babami.*

◆ Ja jestem artystą po matce, a po ojcu jestem trzeźwy, spokojny, opanowany. Ale moja matka miała też jedną cechę wysoce drażniącą, należała mianowicie do osób, które nie umieją zobaczyć siebie takimi, jakimi są. Więcej: ona widziała siebie akurat na opak – i to już miało cechy prowokacji...

Imponowało jej to, czym nie była... Jej ideałem był typ matrony o niezłomnych ideałach i zasadach (kato-lickich), oddającej się obowiązkowi, poświęcającej się dla rodziny. I z jakąś świętą naiwnością utożsamiała się z tym, co podziwiała.

*Witold Gombrowicz z siostrą, babką (Kotkowską) i matką w Bodzechowie  
(ok. 1911)*



To ona pchnęła mnie w absurd, który stał się później jednym z najważniejszych elementów mojej sztuki...

Ona była dla mnie szkołą wartości, do szalu dręczony jej samooszukiwaniem wyostrzałem w sobie poczucie *qualitas*, jakości, co jest fundamentem wszelkiej pracy artystycznej... Zaczynałem rozumieć czym jest krytycyzm, chłód, dystans, niepoddawanie się kiepskim, wygodnym, złudzeniom. Bez odrobiny litości, bez miłości, z zimną ironią prowadziłem moją grę z nią, przez wiele lat.

Ona bardzo mnie kochała.

Z niej też bierze się mój kult rzeczywistości. Mam siebie za krańcowego realistę. Jednym z naczelných zadań mojego pisania to przedrzeć się poprzez Niereczywistość do Rzeczywistości. Ona była bodaj pierwszą chimerą, w którą uderzyłem.

*NA MUZYCZNYCH WIZYTKACH u Gombrowiczów bywała Iwona B. Ładna, lecz nudna, nieciekawa, nijaka... Wuj Gombrowicz próbował „swatać” ją z Wiciem, lecz bez najmniejszego rezultatu. Choć prawdę mówiąc – podobala się przede wszystkim wujowi. Adorował ją, zapraszał, zawsze był w domu, gdy przychodziła. Interesował się bardzo kobietami, a na jego usprawiedliwienie trzeba przyznać, że ciocia Gombrowiczowa faktycznie zdziwaczała dość wcześnie.*

*Wicio zawsze uważał panny za najnudniejszą część rodzaju ludzkiego.*

◆ Dziewko, zwykła dziewczko od krów, witaj – królowo! Dlaczego, powiedz, nie ma w tobie śmiertelnego drżenia, że nie zostaniesz zaakceptowana? Nie boisz się odepchnięcia. Wiesz, że nie uroda czyni cię

*Matka i siostra Gombrowicza*



pożądaną, ale płęć – wiesz, że mężczyzna będzie zawsze pożądał twojej kobiecości, choćby ona nie była wcale estetyczna.

◆ W (...) roku 1933, roku wydania pierwszej mojej książki, zmarł ojciec. Już od wielu miesięcy chorował...

◆ Pracowałem wtedy nad moim opus numer dwa, komedią *Iwona, księżniczka Burgunda*. Nie wiem, czy zainteresuje moich przyszłych biografów że spory procent *Iwony* napisałem leżąc na dywanie w salonie na Służewskiej – ta dziwna pozycja tłumaczy się tym, że musiałem mieć na oku ojca, który leżał w sąsiednim pokoju już półprzytomny i cierpiąc na wielkie podniecenie nerwowe.

◆ ...pogorszenie nastąpiło nagle i przy śmierci tylko ja byłem obecny i moja matka...

Ta śmierć pozostawiła mi nieco zawstydzające wspomnienia. Gdy skołał, spróbowałem objąć matkę aby choć w ten sposób okazać moje uczucie – ale gest wypadł niezręcznie, i jak w okamgnieniu, ukazała mi się cała moja nędza: byłem niezdolny do zwykłych ludzkich odruchów, do serdeczności, czułości, byłem jak sparaliżowany formą, stylem, tym całym przeklętym sposobem bycia, który sobie urobiłem... i oto rodzonej matce nie byłem w stanie dostarczyć trochę ciepła w tym momencie! W naszej rodzinie panował dystans, byliśmy zanadto krytyczni, ironiczni, sarkastyczni, za wiele mieliśmy poczucia śmieszności, to zabijało w nas każdy żywy odruch. Mówię o sobie i o braciach, gdyż obie kobiety – siostra i matka – były raczej ofiarami tego stanu rzeczy. Ale ojciec miał litewską, skrytą naturę i jego stosunek z nami nie był bliski.



◆ ...na pogrzebie wtargnęły we mnie niewesołe refleksje. Nasza rodzina kończyła się... wbrew pozorom, wbrew faktowi, że moi bracia pożenili się i mieli dzieci, była to rodzina w dekadencji, niezdrowa krew Kotkowskich którą mieliśmy po matce obciążająca nas potencjałem zaburzeń psychicznych była zapewne bezpośrednią przyczyną rozstroju... Nie miałem złudzeń co do własnej osoby – wiedziałem, że jestem rodzajem kaleki psychicznego, dla którego normalna egzystencja jest niedostępna, który musi szukać własnej drogi. Wrażliwość, wyobraźnia, kompleksy, lęki, obsesje prześladowały mnie tym silnie, im bardziej były tajone i może dlatego tak źle było ze mną iż z pozoru wyglądałem na istotę dość zdrową i nawet zadowoloną z siebie. Ale Bogiem a prawdą nie było dla mnie prostej drogi i wiedziałem, że jeśli nie usprawiedliwię się we własnym pojęciu jakimś dokonaniem wyższego rzędu, nie pozostanie mi nic innego jak stoczyć się na poziom zwykłego degenerata.

◆ W Polsce na ogół nie zdawano sobie sprawy ze związków sztuki i całego w ogóle świata duchowego z chorobą. Panował wśród nas na ten temat zdumiewający optymizm – artysta nie był dla Polaków „neurotykiem, który sam się leczy”, jak go zdefiniował Freud, ale facetem tworzącym z nadmiaru sił żywotnych i zdrowia, za pomocą specjalnego daru bogów, zwanego „talentem”, sztuka według tego poglądu nie rodziła się z choroby a ze zdrowia...

To iż nie robiłem sobie złudzeń i w pełni uświadamiałem sobie moje obciążenia, pozwoliło mi umieścić moje pisanie w klimacie bardziej realnym i bardziej tragicznym; ale także pozwoliło uzyskać dystans do choroby; i kto wie, czy nie dało mi właśnie bardziej zaostrego wyczucia zdrowia i normalności...





♦ Co wieczór w okolicach dziewiątej, wyruszałem do kawiarni – do popularnej wówczas „Ziemiańskiej”, w pobliżu placu Wareckiego. Zasiadałem przy stoliku, zamawiałem „pół czarnej” i czekałem aż zbierze się grono kawiarnianych kompanów.

„Ziemiańska” miała swoją hierarchię. był to budynek w sensie duchowym kilkupiętrowy i nie tak łatwo było przeflancować się z niższego piętra na wyższe.

Parter stanowiła rozmaita młodzież, początkująca, jeszcze nie znana i na ogół nie mająca prawa głosu, a także inni kibice, rekrutujący się na ogół z półinteligencji, którym braki wykształcenia i oglądy utrudniały czynny udział w sympozjonach. Coś jak chór grecki, ale niemy. ważny samą obecnością swoją – gdy kilku takich bezgłośnych smakoszy przysiadło się niemo do jakiejś grupki, oznaczało to iż przy tym stoliku dzieć się będą rzeczy godne uwagi. byli to bowiem konesery, którym nie wymykał się żaden papier wartościowy tej giełdy literackiej. Kiedy ujawniło się, że mój stolik ma tendencję zwyżkową, od razu jęły przysuwać sobie do niego krzesła takie osoby z miną kogoś zasiadającego w pierwszych rzędach teatru – noc w noc to trwało w zupełnym milczeniu, czasem tylko któryś kaszlnął albo zachichotał.

Pierwsze piętro to byli przede wszystkim „poeci proletariatu” – nazwa ta obejmowała nie tylko piewców klasy robotniczej, ale i tych co, wywodząc się z niższych sfer społecznych, stali się czcicielami przeróżnych surrealizmów, dadaizmów i tym podobnych ultramodernizmów, którymi nadrabiali bardziej istotne prymitywizmy i zacofania. Brali udział w dyskusjach, ale nie bez trudności, gdyż najczęściej mieli tylko jednego jedyne konika do dosiadania – w rodzaju, na



*Bywalcy Ziemiańskiej  
karykatura Jerzego Szwejcera*

przykład, marksizmu, albo estetyki poetyckiej Peipera, albo psychoanalizy – a wszystkie pozostałe konie ludzkości były im zupełnie nie znane. Trzeba zresztą przyznać, że w tej sytuacji, niezbyt wygodnej, znajdowała się przygniatająca większość bywalców „Ziemiańskiej” – ignorancja tych intelektualistów była czymś niewiarygodnym, z pomieszania pojęć i lektur, z załapywanych tu i ówdzie bez składu ni ładu okrawków, ogryzków rodziła się jakaś wiedza fantastyczna, podobna tej chmurze falstaffowskiej, coraz inne przybierającej kształty.

Następne piętro stanowiły już „nazwiska” – autorzy, artyści, których akcje były notowane, choć jeszcze nie mogący pretendować do sławy. A na samym szczycie, nawet w fizycznym znaczeniu, bo na półpiętrze, wyniesiony ponad tłum, świecił stolik Skamandrytów – Słonimski, Tuwim, Iwaszkiewicz, Wieniawa-Długoszowski i inne wielkości, przerzucające się dowcipami.

*NIE NAJLEPIEJ SIĘ CZUŁ – mówi Ewa Otwinowska – gdy zapraszaliśmy go na większe przyjęcia ze sporą grupą nieznanym mu osób. Wyraźnie się niepokoił. Panował przede wszystkim w otoczeniu sobie znanym, bez „dworu” czuł się bardziej bezbronny. Nie znani mu ludzie gotowi byli wytworzyć sytuację, nad którą nie mógłby zapanować. Natychmiast rozpoczął działanie – siadał na kanapie, rzucał prowokujące pytanie i powoli skupiał wokół siebie coraz większą grupę, co mu się zawsze udawało.*

*Oczywiście nie wszyscy mogli ten styl wytrzymać i zaakceptować. W „Ziemiańskiej” przysiadano się jeszcze do stolika mnóstwo osób, ale sporo z nich odpadło...*

*Na górze w Ziemiańskiej  
rysunek Władysława Daszewskiego*



*Alana Koskę – poetę i tłumacza – musiał Gombrowicz „odstawić” od stolika. Zbyttno się bowiem odgryzał, co więcej – potrafił d w i e godziny recytować wiersze swoje i cudze, co już się Gombrowiczowi naprawdę podobać nie mogło. – Gdy ten Kosko znów się zjawi, trzeba go... no wie pan... Innego wyjścia nie ma – tłumaczył Stefanowi Otwinowskiemu, który pełnił przy stoliku rolę „szambelana”.*

◆ Mój sposób bycia w „Ziemiańskiej” nacechowany był nonszalancją...

Z rumieńcem skromności, ale i ze słuszną dumą wyznam, że wkrótce uzyskałem spory mir w „Ziemiańskiej” i nierzadko stolik mój był nawiedzany przez sporą liczbę kibiców, którzy zajmowali przy nim miejsca zanim jeszcze się zjawiłem – moje dowcipy, miny, powiedzonka, moja dialektyka, poetyckie wzloty, filozoficzno-psychologiczne wywody, artystyczne wypowiedzi, druzgoczące wypady lub podstępne prowokacje, wszystko to elektryzowało słuchaczy, a głównie dlatego, że było akurat przeciwieństwem tego, co na ogół w „Ziemiańskiej” było przyjęte. Nie wielbiłem poezji, nie byłem ani zanadto postępowy, ani nowoczesny, nie byłem typowym intelektualistą, ani nacjonalistą, ani katolikiem, ani komunistą, ani pravicowcem, nie czciłem ani nauki, ani sztuki, ani Marksa – kimże byłem tedy? Byłem najczęściej negacją mojego przerażonego rozmówcy, który dopiero po wielu posiedzeniach spostrzegł iż ja dyskutuję dla sportu, dla zabawy, a także z ciekawości żeby na wszelki wypadek zbadać odwrotność każdej tezy...



*GOMBROWICZ NIGDY NIE żartował t a k s o b i e, po prostu, żeby epatować otoczenie. Pozę kpiarza przybrał świadomie, w celach niejako poznawczych. Tworzył nie tylko książki, ale i życie. Robił t e a t r – celowo rzucał prowokujące wypowiedzi, reżyserował dyskusje, starcia, sytuacje, nawet małe dramaty. A potem patrzył z triumfem na swoje dzieło. Niewątpliwie sprawdzał również siebie, przede wszystkim demaskował jednak słabości i prawdziwe oblicza swoich rozmówców.*

◆ ...ta przekora, która mi jeszcze z młodości pozostała, z dyskusji z moją matką, nadawała moim dialogom polot czegoś rozbawionego a zarazem naprowadzała nas czasem na tory naprawdę nieprzewidywane. Przypuszczam, że ilość bzdur, nonsensów i kretyństw, wypowiedzianych przeze mnie w „Ziemiańskiej” sięga cyfr astronomicznych, a jednak przeświecał przez te szaleństwa mój naturalny zdrowy rozsądek i ta trzeźwość, ten realizm, które były we mnie tak czujne. Moja działalność w „Ziemiańskiej” przy wszystkich swoich dziwactwach miała przecież zupełnie solidne podstawy i, jak myślę, wcale taka głupia nie była.

Potrzebowałem ofiar... Byłem szczęśliwy gdy nawinął mi się ktoś prostoduszny a gorący, z którym mogłem igrać jak kot z myszą... I zdarzało się, że te ofiary przeistaczały się w wyznawców, nawet w przyjaciół...

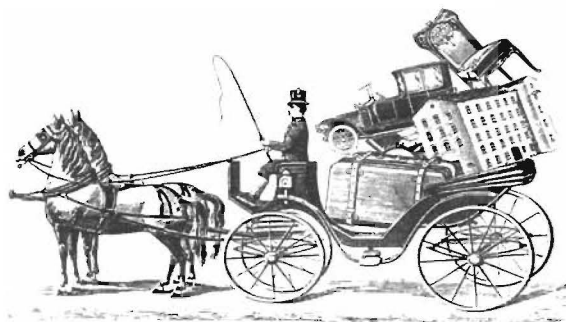


◆ ...byłem zlepkiem rozmaitych światów, ni pies, ni wydra. Nieokreślony. Ale tylko idący za mną krok w krok i podglądający mnie we wszystkich zetknięciach z ludźmi mógłby zdać sobie sprawę, z jakim ma do czynienia kameleonem. Zależnie od miejsca, osób, okoliczności, byłem mądry, głupi, prostak, wyrafinowany, milczek, *causeur*, niższy, wyższy, płytki lub głęboki, byłem lotny, ociężały, ważny, wstydlivy, bezwstydlivy, śmiały lub nieśmiały, cyniczny albo szlachetny... czymże nie byłem? Byłem wszystkim!



*Witold Gombrowicz na balkonie swego domu w Vence  
(lata sześćdziesiąte)*

# CZAS NA KREDYT z BANKU BPH



*Staramy się zaspokoić życzenia każdego, kto obdarzy nas zaufaniem. Nasi pracownicy codziennie służą Państwu radą i pomocą w ponad 150 placówkach Banku BPH na terenie całego kraju. Stworzyliśmy bank z myślą o spełnieniu oczekiwań naszych Klientów. W naszej bogatej ofercie każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie m.in.:*

- prowadzenie rachunków bieżących i terminowych,
- udzielanie kredytów obrotowych, inwestycyjnych i innych,
- udzielanie gwarancji bankowych,
- wykup wierzytelności, faktoring,
- prowadzenie rozliczeń w obrocie krajowym i międzynarodowym poprzez sieć S.W.I.F.T.,
- sprzedaż i obsługę kart płatniczych BPH-VISA, czeków American Express oraz Thomas Cook,
- sprzedaż polis ubezpieczeniowych Commercial Union.

**Centrala Banku:**

ul. Na Zjeździe 11, 30-527 KRAKÓW

tel. (12) 4223 333, (12) 4187 888

fax: (12) 4216 212, (12) 4187 843, tix: 326426 BPH PL

**BANK BPH**  
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA



*Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej*  
ul. Jagiellońska 5  
31-010 Kraków

**Sekretariat**

tel. 421 29 77

fax 421 33 53

**Duża Scena i Sala im. Heleny Modrzejewskiej**

ul. Jagiellońska 1, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1

tel. 422 40 40 lub centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

**Scena Kameralna**

ul. Starowiślna 21, kasa biletowa – ul. Starowiślna 21

centrala tel. 421 19 95, 421 19 98

**Mala Scena**

ul. Sławkowska 14, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1

tel. 422 40 40 lub centrala 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

**Kasy biletowe prowadzą sprzedaż:**

- wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota  
10<sup>00</sup> – 13<sup>00</sup> i 17<sup>00</sup> – 19<sup>00</sup> oraz 2 godziny przed spektaklem
- niedziela 17<sup>00</sup> – 19<sup>00</sup> oraz 2 godziny przed spektaklem
- przedsprzedaż rozpoczyna się 5 dni przed spektaklem

**Biuro Obsługi Widzów**

ul. Jagiellońska 1

rezerwacja biletów indywidualnych i grupowych

sprzedaż kart stałego widza

– codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych 8<sup>00</sup> – 16<sup>00</sup>

– w soboty 8<sup>00</sup> – 13<sup>00</sup>

tel. 422 40 40 lub centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

**Muzeum Starego Teatru**

ul. Jagiellońska 1

centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

czynne na godzinę przed przedstawieniami i w czasie spektaklu

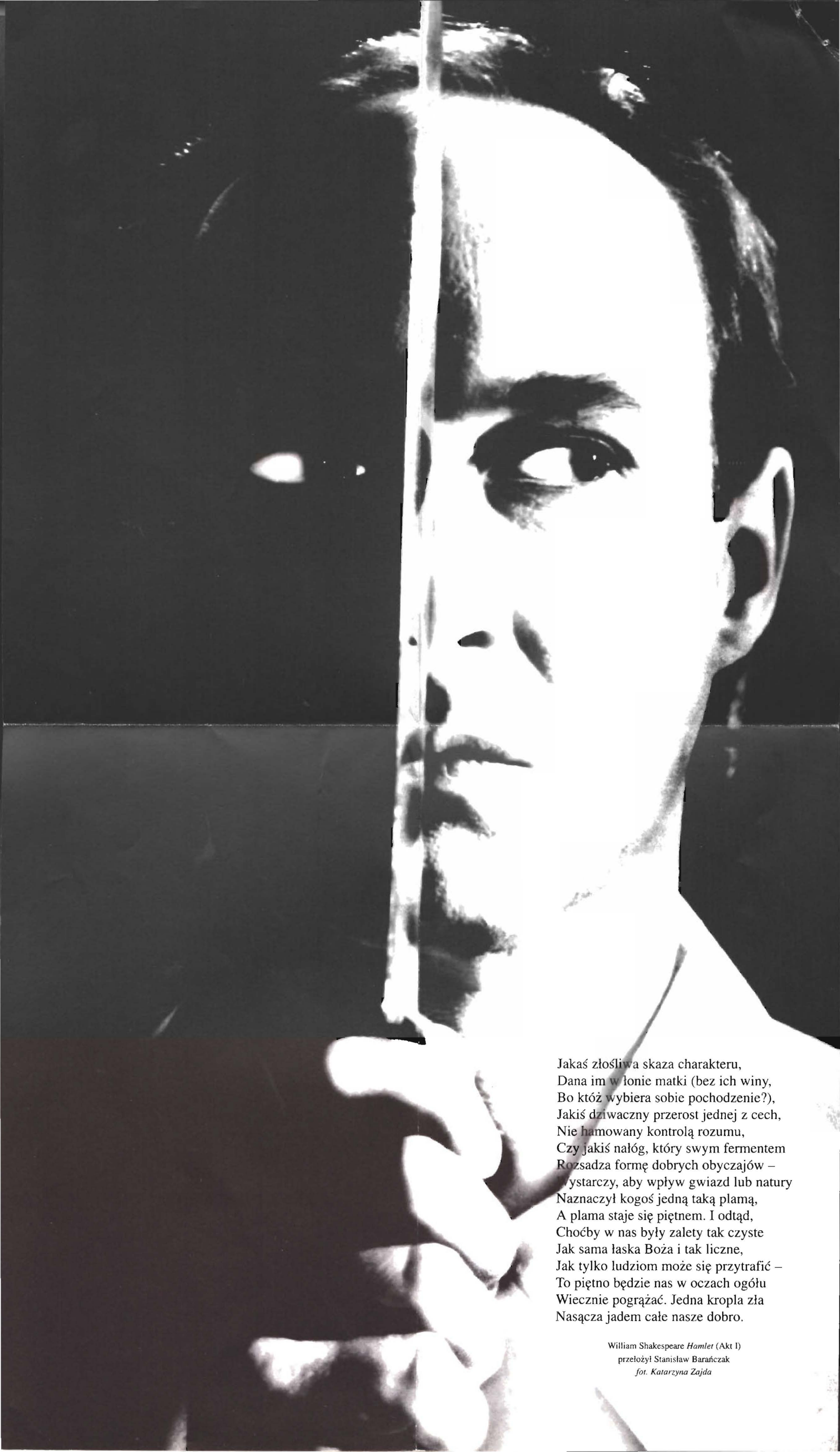
*Redakcja programu: Anna Blaszczyk*

*Opracowanie graficzne: Lech Przybylski*

*Opracowanie komputerowe: Piotr Kołodziej*

*W programie wykorzystano fragmenty książek Witolda Gombrowicza: „Dziennik 1953–1956” i „Dziennik 1957–1961”, WL, Wrocław–Kraków 1986; „Testament. Rozmowy z Dominique de Roux” i „Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie” WL, Kraków 1996 oraz: Joanna Siedlecka „Jaśnie Panicz”, KAW, Gdańsk 1992. Zjęcia pochodzą z książek: Joanna Siedlecka „Jaśnie Panicz”; Wojciech Karpiński „Książki zbójckie”, BN, Warszawa 1996; Andrzej Zawada „Dwudziestolecie literackie”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.*





Jakaś złośliwa skaza charakteru,  
Dana im w łonie matki (bez ich winy,  
Bo któż wybiera sobie pochodzenie?),  
Jakiś dziwaczny przerosł jednej z cech,  
Nie hamowany kontrolą rozumu,  
Czy jakiś nalóg, który swym fermentem  
Rozsadza formę dobrych obyczajów –  
Wystarczy, aby wpływ gwiazd lub natury  
Naznaczył kogoś jedną taką plamą,  
A plama staje się piętnem. I odtąd,  
Choćby w nas były zalety tak czyste  
Jak sama łaska Boża i tak liczne,  
Jak tylko ludziom może się przytrafić –  
To piętno będzie nas w oczach ogółu  
Wiecznie pogrążyć. Jedna kropla zła  
Nasącza jadem całe nasze dobro.

William Shakespeare *Hamlet* (Akt I)  
przełożył Stanisław Barańczak  
fot. Katarzyna Zajda



UNIA TEATRÓW EUROPY



DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY KRYSZYNA MEISSNER

Witold Gombrowicz

# WNOJA

księżniczka Burgunda

OSOBY:

Iwona	Magdalena Cielecka
Król Ignacy	Mieczysław Grąbka
Królowa Małgorzata	Anna Polony
Księżę Filip	Marek Kalita
Szambelan	Roman Gancarczyk
Iza	Beata Fudalej / Katarzyna Tlałka (gościnnie)
Dama Jolanta	Katarzyna Gniewkowska
Dama Dominanta	Dorota Pomykała
Cyryl	Cezary Kosiński (gościnnie)
Cyprian	Piotr Cyrwus
Ciotka Flora	Ewa Kolasińska
Ciotka Faura	Aldona Grochal
Inocenty	Jacek Romanowski
Walenty, Żebrak, Wielki Sędzia	Bolesław Brzozowski
Kanclerz	Juliusz Grabowski
Marszałek	Kazimierz Borowiec
Kamerdyner	Edward Wnuk
Taniec Opętaniec	Ryszard Ostromecki (gościnnie)

REŻYSERIA I OPRACOWANIE MUZYCZNE

Horst Leszczuk

SCENOGRAFIA

Barbara Hanicka

TRENING GI (氣)

Mun Gun Sung

UKŁAD TAŃCA BAROKOWEGO

Agnieszka Łaska

Asystenci reżysera: Jacek Romanowski, Maciej Sobociński (WRD PWST)

Przedstawienie zrealizowano dzięki finansowej pomocy **BANK BPH**

!!! W CZASIE PRZEDSTAWIEŃ NIE WOLNO FOTOGRAFOWAĆ, FILMOWAĆ ANI DOKONYWAĆ NAGRAŃ DŹWIĘKOWYCH !!!

Z-ca dyrektora ds. administracyjnych Ryszard J. Skrzypczak • Kierownik muzyczny Mieczysław Mejza

inspicjent	Zbigniew Kaleta
sufler	Joanna Monkiewicz
kostiumy:	
pracownia krawiecka damska	Halna Drahus
pracownia krawiecka męska	Fryderyk Kalkus
dekoracje:	
pracownia butaforska	Barbara Nowak
pracownia malarska	Małgorzata Talaga
pracownia stolarska	Wiesław Wróbel
pracownia ślusarska	Leszek Bubak
pracownia tapicerska	Jan Regulski
charakteryzacja	Zofia Zielńska
światło	Adam Piwowar
dźwięk	Mieczysław Guzgan
główny brygadzysta	Wiesław Malek
kierownictwo techniczne	Andrzej Starzyk, Anna Kammer, Jerzy Kolak
koordynacja pracy artystycznej	Hanna Nowak, Małgorzata Tusiewicz, Ewa Zawalska



!!! PREMIERA NA SCENIE KAMERALNEJ

DNIA DNIA 14 GRUDNIA 1997 ROKU !!!